

# Podszewka Cywińskiej

**W**rzawa rozpoczęła się już po pierwszym odcinku nowego serialu. Najpierw zaprotestowali Wilniacy zrzeszeni, potem nie zrzeszeni, później dołączyły do nich osoby starsze, pamiętające kresową rzeczywistość, na koniec zaprotestowali niektórzy publicyści. Któregoś dnia „Bożej podszewce” poświęcono cały „Pegaz”, co zdarza się niezwykle rzadko. Nie pamiętam kiedy ostatnio cały ten program poświęcony został w całości jednemu przedstawieniu, jednemu koncertowi czy też jednemu filmowi. Sprawa - jak widać - jest poważna.

Jedni powiadają, że książka, na podstawie której powstał serial, jest już od paru lat w obiegu i nikt nie protestował, drudzy ripostują, że po książkę sięgnęli nieliczni, bo wcale na uwagę nie zasługuje, natomiast film pokazywany w każdą niedzielę o świetnej porze musi wzbudzać krytyczne opinie, ponieważ daleko mu do obiektywnego.

Rzeczywiście, są w serialu momenty, w których człowiekowi jako tako znającemu kresowe realia włosy stają na głowie, najpierw ze zdumienia, a potem ze zdenerwowania. Jakże może być inaczej, skoro według filmu aresztowany we wrześniu 1939 roku przez NKWD polski sędzia po paru minutach maszeruje swobodnie do domu. Tacy urzędnicy Rzeczypospolitej po schwytaniu przez Sowieców maszerowali natychmiast, ale tylko na wschód. Po wielu z nich ślad zaginął, nielicznym udało się przetrwać, a jednostkom do kraju powrócić. A ilu z nich otrzymało wyroki śmierci na miejscu? Tylko dlatego, że należeli do polskiej inteligencji.

Tymczasem pani Izabela Cywińska w ślad za autorką książki przedstawia nam sielski obraz wojenny - weszli, zatrzymali, sprawdzili dokumenty, wypuścili.

Serial jest jednak w sumie niezły. Wszelako pod warunkiem, że przed projekcją za każdym razem będziemy sobie powtarzać - pokazane obrazki nie odnoszą się do żadnej konkretnej sytuacji, mogły powstać wszędzie, opowiadają o wszystkim i o niczym. Wilniaków takie sceny denerwują i nie ma im się co dziwić. Oni przeszli swoje i jeśli ktoś im mówi, że ten film to kawałek historii, to zwyczajnie szlag ich trafia. Tym bardziej że do tej pory powstało bardzo niewiele filmów o przedwojennych Kresach. Skoro teraz powstał, to chcieliby obejrzeć coś prawdziwego, a ujrzeli czyjeś fantazje i wizje. A lipy o sobie nasłuchali się przez całe powojenne życie i mają tego dość.